

— Pani tu!—zawołał.
 — Czy widziałeś Miniam panu tyle do powiedzenia! Postanowiłam w jakikolwiek sposób wiedzieć się z panem. Czy źle zrobiłam?
 — Ależ mogła pani przeciwko mnie napięć—odpart z niechęcią Biscaros.—Odpisałbym pani. Sąd—odpart z niechęcią Biscaros.—Odpisałbym pani. Są rzeczy, których pióro wypowiedzieć nie zdoła...—rzekła margrabina.
 — A więc słucham panią.
 — Pan się niczego nie domyśla?
 — Mogłoby się może domyślać, ale nie pragnę tego.
 — Pomimo to jednak, nie mogę dłużej milieć. Unikasz mnie pan. Od chwili przyjazdu mego do Paryża widzieliśmy się zaledwie dwa razy!
 — Byłem tak nieprzychylnie przychylny w domu państwa, że nie miałem odwagi odwiedzić ich.
 — Chęć panu właśnie wytkomaczył, dla czego tak było. Będę zupełnie szczerą. Proszę więc uważać. Opowiedz mi, gdzie będziesz długą; rozpoznać bowiem od chwili, w której się poznał.
 Biscaros odetchnął. Myślał przed chwilą, że margrabina zaszła mu dokuczać wybuchami swej miłości, a tymczasem z jej słów uważał, że wszystkie się skłoniły na wyrażeniu dziwnego jej postępowania.
 — Słucham panią—rzekł chłodno.
 — Czy pamięta pan chwilę, kiedyś się po raz pierwszy spotkali?—zapytała.
 — Było to, o ile mi pamięć nie zawodzi, na balu w kasynie w Arcachon.

— 213 —

dopiero, postanowiłam zerwać z nim ostatecznie. Odgadł, że kocham kogo innego!
 — I posłał mi kulkę!
 — Tak, o mało nie stałam się powodem twojej śmierci! O, gdyby cię był trafił, zabiłabym go na miejscu. Jestem słabą kobietą, ale potrafię się zemścić!
 Biscaros ani chwili nie wątpił o tem.
 — Czy pan uwierzy, czego zażądał odemnie, w zamian za zerwanie. Ni mniej, ni więcej tylko ręki mojej pasierbicy... Gdybym mu nie chciała dopomóc w otrzymaniu jej, groził, że o wszystkim opowie mojemu mężowi! Nie zgodziłam się na to i postanowiłam działać na własną rękę. Zakradł się w nocy do pokoju Nikoli i tylko cudownym trafem została ocalona. Od tej chwili wypowiedział mi wojnę.
 — A jednak przyjmuje go pani w swoim domu.
 — Mój mąż go zaprasza. Ani się domyśla, w jaki sposób go oszukiwał i nie wie, że ten zdrajca czeka tylko na chwilę kiedy zostanie wdową, aby mnie zmusić do małżeństwa ze sobą. A ja wolałabym umrzeć, niż zostać jego żoną! Taka jest moja smutna historia. Grozi mi, chce mnie zmusić do posłuszeństwa... a ja jestem sama jedna... bezsilna... bez jednej duszy życzliwej... bez dłoni przyjaznej.. Do kogo się zwrócić? gdzie mam szukać pomocy i opieki? Długo czas ludziłam się nadzieją, że w panu znajdę opiekuna i przyjaciela... myślałam, że pan mi daruje chwilę szalu i zapomnienia...
 — Cóż ja mam pani do darowania? Nie żądam od niej żadnych wyznań!
 — Tak, — rzekła z goryczą Dolores, — wiem

— 216 —

na karnieku balowym... ale poznałbym je natychmiast.
 — A więc może margrabina?
 — Nie. Nie pisałaby chyba do mnie.
 — Pójdźesz?
 — Bez wahań. Nikola jest może w niebezpieczeństwie i muszę iść. Powóz czeka na mnie na dole...
 — Ależ to wygląda na porwanie. Będę na twojem miejscu wahałbym się...
 — Czegoż się mam lękać? Wątpię, czy margrabina, jeżeli to ona tem wszystkim kieruje, zechce mnie szkodzić!
 — I ja sądzę, że żyć ci lepiej, aniżeli ty sam sobie. Idź więc, jeśli chcesz.
 — Idę — rzekł Biscaros, wstając. — Proszę cię zapisać rachunek, porachujemy się później.
 — Dobrze; ale uprzedzam cię, że jeśli do jutra nie powrócisz, idę wprost do pp. de Briouze do wiedziedzieć się, co się z tobą stało.
 — Bądź spokojny. Powrócę przed północą.
 — W każdym razie możesz na mnie liczyć.
 — Dziękuję... do widzenia!
 Biscaros uścił mu rękę i wyszedł z hotelu.
 Przed hotelem stał sześciuosobowy wynajęty powóz, zaprzęgnięty parą rosłych i silnych koni. Na kołach siedział czarno ubrany woznica, Szwarzgar otworzył drzwi i powóz, Biscaros wsiadł i zatrzasnął je za sobą.
 — Jesteś pan nareście przy mnie! — wyszeptał głos dobrej Aurelijanowi znany.

— 212 —

— Przepraszam pana, panie Aurelijanie, ale muszę iść na mój posterunek.
 — Czy zobaczymy się jutro?—zapytał Biscaros.
 — Ja myślę; jeżeli Bernadette oddała, to przyprowadzę ją do pana.
 I smolarz, skłoniwszy się, wyszedł.
 — Co tu robisz?—zawołał Biscaros, zrozpaczony wieścią, jaką mu przyniósł Piotr.
 — Nie—odrzekł żywo urzędnik, — czekać, a szczególnie, nie dowierzać temu człowiekowi.
 — A to dlaczego?... to bardzo porządny chłopiec.
 — A ojciec jego także jest porządnym człowiekiem?
 — Tak sądzę.
 — I przypuszczasz, że pieniądze które dał synowi, pochodzą z oszczędności?
 — Nie wątpię o tem ani na chwilę.
 — A jednak, nie wierzysz może temu, czego się dowiedziałem od sędziego śledczego.
 — Czegoż to takiego?
 — Otóż, margrabia, badany jako świadek w tej pamiętnej sprawie, przyznał, że przegrał do Gemozac'a w *écarté* oprócz banknotów, kilkadziesiąt sztuk złota.
 — Wiem o tem.
 — Nie wiesz jednak, że margrabia, jako zajadły legitymista—mówił dalej z uśmiechem Civrac,—zbiierał zawsze luidory z wyobrażeniem Ludwika XVIII i te, które przegrał, należały właśnie do owego zbioru. Sędzia śledczy nie przywiązywał wielkiej wagi do tej okoliczności, ale rozkazał śledzić bacznie, czy nie uka-

— Nie, widziałem jej pismo... jeden raz tylko...
panna de Briouze!
Pismo jest eleganckie... drobne... Może to pisała
— W każdym razie nie pisała tego Bernadetta.
— Nie wiem. Niema podpisu.
Ist ?
— A to co znów!.. Proszę cię, abys natych-
miast przybył do hotelu de Briouze! Od kogo ten
z niemałym zdziwieniem przebiegł list oczyma:
Aurelijan czytając go zbladł, a Civrac również
Podał list Civracowi.
— Dobrze—rzekł—zaraz tam przyjdę.
Młody człowiek rozpieczętował go i przeczytał.
Podał Biscarosowi na tacy list.
W tej chwili zbliżył się szwajcar hotelowy:
— Wcale o nim nie myślał!
gorzej na tem wyjdzie sam martałba.
pozbyć męża, w sposób przez prawo nie karany, naj-
tak straszniejszego. Ze ta piekielna martałba chce się
— Nie przesądzaj, mój drogi! Nie stało się nic
— Obawiam się czegoś okropnego!
Briouze.
nie pomyśleć o tem, co się tam stało w hotelu de
z nie może rozpoznać nowego śledztwa, dopóki
nie powróci do Bordeaux. Obecnie, powinniśmy
— Nie można ręczyć za nikogo. W każdym ra-
zbiegnięciu
wym, na starość miałby się dopuścić takiej ohydnej
diwii. Człowiek, który przez całe życie był usprawie-
jestem pewny, że La Chamade potrafi się usprawie-

— 211 —

— 210 —
że się takie sztuki złoła w obrocie. Nie ukazała się
jednak ani jedna; rozumiesz teraz dlaczego.
— Pojmuję, rzucasz podejrzenie na starego La
Chamade. Ależ ja na własne oczy widziałem zabójcę
Gémozac'a. Nie był to wcale stary smolarz.
— Czyż mogłeś poznać go w nocy, pomiędzy
drzewami? Uciekł zresztą tak prędko...
— W każdym razie jego byłbym poznał.
— Więc widywałeś się z nim ciągle.
— Nie, ale zaraz po mojem uwolnieniu poszed-
łem do niego.
— A to po co?
— Wiedziałem, że zna wszystkich smolarzy i
włóczęgów leśnych; sądziłem więc, że może mi dać
jakieś wskazówki co do tej nieszczęsnej sprawy.
— Nie przyznał się zapewne, że sam to zrobił.
— Nie, ale gdyby się do czego poczuwał, byłby
zmieszany, nieswój, a tymczasem zachował się naj-
spokojniej pod słońcem. Mówił mi nawet, że ma tro-
chę oszczędności, które przeznacza dla syna. Przyznasz
chyba, że gdyby te pieniądze pochodziły ze zbrodni,
nie byłby mi o nich nie mówił, a tem bardziej, nie był
by ich powierzył synowi w parę dni po dokonaniu
morderstwa.
— Wszystko to nic nie znaczy. Wytłomacz mi
naprzykład, mój drogi, z kąd taki człowiek może
zebrać tyle sztuk złota z wizerunkiem Ludwika XVIII.
Czyż ile razy wypracował dwadzieścia franków, jeź-
dził do bankiera, aby je wymienić na luidory z epo-
ki Restauracyi?
— Rzeczywiście, jest to dosyć zagadkowe, ale

— Tak; taneczyl pan z moją pasierbicą, patrzył
pan na nią z uwielbieniem... Ja, nie spuszczałam z
was oka... Cierpiałam szalenie... bo w sercu mem o-
budziła się miłość... dla pana...
Aurelijan osłupiał. Nie spodziewał się takiego
wyjaśnienia.
— Liczyłam na to, że pan się nam przedstawi;
ale nie telety, zaznajomił się pan tylko z moim mę-
żem. Taka obojętność względem mnie moeno mię-
zabolała. A jednak nie przestajam kochać.
Biscaros wzruszył niecierpliwie ramionami.
— Może mi pan nie uwierzy, ale tak było isto-
tnie. Mysłi pan zapewne, że zajęta byłam wtedy tym
Gémozacem, który mnie nikiemnie kompromitował?
Został za to słuźnie ukarany i nie żałowałam go ani
trochę. I owszem, smierć jego dała mi sposobność
oddania panu ważnej przysięgi.
— Jestem niewinny!—zawołał Biscaros.
— A jednak, niktby temu nie uwierzył, gdy-
bym nie była oświadczyła, że na własne oczy widzia-
łam mordercę. Skłamałam, żeby pana ocalić.
— Jakiż więc pani nie widziała nikogo...
— Nie, widziałam, że świadectwo moje ocali
pana i nie wahałam się ani chwili. O nie dlatego
to mówię, żeby panu przypomnieć, żeś mi winien ży-
wej! Wydziedziczyłeś się mi już podczas owego panie-
giego polowania na dziki. Jesteśmy skwitowani.
— Co za szkoda, że zabitem tego dzika!—Pomy-
ślał Biscaros.
— Nie skoczyłam jeszcze — mówita dalej mar-
tałba. — Chęć bys mię poznał taką, jaką jestem w

— 214 —

— 215 —
istocie. Czy pamiętasz nasze spotkanie, w lesie w
Arcachon? Otóż wtedy, w pośród uroczej górskiej
natury... chciałam otworzyć przed tobą najskrytsze
tajniki mejego serca... zaczęłam ci opowiadać o mo-
jej zmarnowanej młodości... o związku z człowiekiem
którego nie kochałam... mówiłam ci, że nie kochałam
nikogo przed tobą... Kłamałam mówiąc to...
Biscaros siedział, jak na rozżarzonych węglach.
— Tak kłamałam; kiedyś bowiem kochałam
człowieka, którego teraz nienawidzę z głębi duszy!
Jestto nikiemnik. Nie ma dlań nic świętego... Jest
zdolny do wszystkiego, do zbrodni nawet...
— Przecież próbował mnie zgładzić z tego
świata — dodał Biscaros. — Nazywa się Fernand de
Saint-Oswin.
— Niestety, tak. Kiedym go pokochała, nie zna-
łam życia... nie wiedziałam, że jest tyle złego na
świecie! On był młody... piękny... śmiały... opanował
mojego męża... potem zawładnął mną... byłam jego
kochanką! Niech ta, która nigdy nie zgrzeszyła, rzu-
ci we mnie kamieniem! Okupiłam moją winę, stał się
bowiem moim samowładnym panem i musiałam zno-
sić to jarzmo bez szemrania! Użył mnie jako narzę-
dzia do otworzenia sobie wstępu pomiędzy ludźmi,
którzyby w innym razie odepechnęli go od siebie.
Wyzyskiwał mnie na każdym kroku. Ach! ileż to ra-
zy płaciłam jego długim!
— To nie nowego dla mnie. Pan de Saint-Oswin
ma pod tym względem ustaloną opinię.
— Wiem o tem... ale nie wiedziałam o niczem,
aż do chwili przyjazdu mojego do Mansignac. Tam